



Zastanawiać się nad kapłaństwem zacząłem mając 15 lat. W ten czas spotykałem ludzi nieszczęśliwych i kalekich. Na ich widok serce mi ścisnęło, i do głowy przyszła mi taka myśl: gdybym był kapłanem, to mógłbym im pomóc. Potem zacząłem służyć do Mszy św. u ks. inf. Michała Aranowicza w kościele pobernardyńskim w Grodnie, ponieważ w moim kościele parafialnym franciszkańskim komitet zabraniał służyć do Mszy, żeby księdzu nie odebrali „zaświadczenie”.

Potem poszedłem do wojska. Stało się tak, że służyłem obok kościoła, chodziłem przez płot do świątyni, przystępowałem do spowiedzi i uczestniczyłem we Mszy świętej, a w miesiącu maju zamiast kolacji prawie codziennie tam chodziłem. Miejscowy ksiądz patrzył na mnie z początku bardzo dziwnie, z podejrzeniem, ponieważ w tamte czasy było nie do pomyślenia, że będąc w wojsku radzieckim, gdzie panowała atmosfera wojującego ateizmu, żołnierz podczas zwolnienia nie włóczy się po mieście, lecz idzie do kościoła, aby się modlić. Wkrótce upewnił się, że jestem „w porządku” i już nie podchodził do mnie z dystansem.

Po służbie w wojsku wróciłem do Grodna, znalazłem pracę. Lecz codziennie chodziłem na Mszę świętą. Lubilem czytać czytanie i śpiewać psalm. Pamiętam, że czasami prosiłem kolegów, którzy mnie zmieniali w pracy, żeby przyszli wcześniej, i wtedy biegłem, żeby zdążyć na Mszę Świętą. † Po jakimś czasie przyjechali do Grodna księża z Litwy, w tym proboszcz, którego poznałem podczas służby w wojsku. Zaproponował, żebym pojechał z nim na Litwę. Zgodziłem się. W rezultacie spędziłem tam, na wsi, jeden rok. Nauczyłem się języka litewskiego i zdecydowałem, że spróbuję dostać się do seminarium w Kownie. Złożyłem dokumenty i ku mojemu zdziwieniu zostałem od razu przyjęty. Nie wszyscy mieli tak łatwo, niektórzy dostali się dopiero z trzeciej lub czwartej próby. Na początku seminarzyści przyglądali się do mnie, patrzyli z niedowierzaniem, myśleli, że może jestem „czerwony”, lecz potem zobaczyli moje dobre zamiary i już kolegowaliśmy.

30 lat temu, 27 maja 1990 roku, w kościele pw. św. Franciszka Ksawerego w Grodnie zostałem wyświęcony na kapłana. Bardzo dobrze pamiętam ten dzień. Świątynia była wypełniona po brzegi ludźmi, gdyż to było niezwykle święto – po raz pierwszy w naszym kraju miały miejsce święcenia kapłańskie. Pierwszy rok pracowałem wikariuszem w parafii na Litwie. Następnie wróciłem na Białoruś i byłem proboszczem w Trabach. A od roku 1996 i po dzień dzisiejszy jestem proboszczem parafii św. Apostołów Piotra i Pawła w Iwii. Przez wszystkie lata swojej posługi kapłańskiej starałem się realizować słowa, które były wypisane na moim obrazku

prymicyjnym: „Panie, naucz mnie pomagać innym, naucz krzyż dźwigać bliźnich”. Dużo wysiłku i czasu poświęciłem, żeby zmienić się na lepsze kościół, parafia i całe otoczenie, żeby rozwijała się działalność charytatywna. Podjąłem także różnego rodzaju inicjatywy, m. in. pielgrzymki, Dekanalny Festiwal Kolęd, głównym celem których – jest przybliżenie ludzi do Boga. Zdarza mi się spotykać ludzi, którzy po kilkadziesiąt lat nie byli u spowiedzi, którzy nawet nie chcą podejmować tematów, związanych z wiarą. Więc szukam szczególnego podejścia do nich, gdyż w pełni uświadamiam sobie odpowiedzialność za powierzonych mi wiernych. I nie ma dla mnie większej radości, jak ich nawrócenie, gdy widzę, że człowiek pojednał się z Chrystusem.

Nawet teraz, w czasie ciężkiej sytuacji epidemiologicznej, staram się nie opuszczać rąk: dzwonię do swoich parafian, rozmawiam i jestem obecny w ich życiu. Ponadto staram się, żeby w tym okresie nikt z wiernych nie był duchowo zaniedbany: wspólnie z miejscową telewizją organizowaliśmy transmisje Mszy świętej, a także niedługo w miejscowej prasie ukaże się mój artykuł na temat tego, jak godnie uczestniczyć we Mszy świętej za pośrednictwem radia.

Okrągła rocznica święceń kapłańskich, jak każda inna, jest dobrą okazją, aby podziękować Bogu za dar powołania, za otrzymane łaski, i po raz kolejny zastanowić się nad sensem swojej posługi i prosić o błogosławieństwo na przyszłość, żebym mógł dalej spełniać zadania, które powierzył mi Wszechmocny.

Gdy miałem 13 lat



zostałem ministrantem w kościele w Wołkowysku, przyglądałem się pracy swego proboszcza ks. prał. Antoniego Filipczyka. A już w 10 klasie szkoły średniej zacząłem poważnie myśleć o wyborze swojej drogi życiowej. Uczyłem się dosyć dobrze i na początku chciałem spróbować dostać się na uniwersytet do Mińska. Tego też pragnęli moi rodzice, więc nawet dosyć poważnie przygotowywałem się do egzaminów wstępnych. Lecz gdy modliłem się przed obrazem Matki Bożej Ostrobramskiej, który wisiał nad moim łóżkiem, i rozmyślałem nad swoją przeszłością, zacząłem zauważać małe wskazówki. I w końcu doszedłem do wniosku, że nie pojadę do Mińska, tylko do grodzieńskiego Seminarium duchownego. Najpierw pojechałem tam, żeby spotkać się ze swoimi starszymi kolegami – Jerzym Fiedukiem i Włodzimierzem Hulajem, którzy tak, jak i ja najpierw byli ministrantami, a potem zostali seminarzystami. I już, będąc maturzystą poważnie zdecydowałem, że będę zdawać egzaminy do seminarium.

Dzień, gdy przyjmowałem święcenia kapłańskie zawsze wspominam z wielkim wzruszeniem, gdyż towarzyszyły mu wspaniałe emocje, ponieważ spełniło się moje marzenie, by zostać księdzem. Potem dowiedziałem się od swego taty, że moja babcia bardzo dużo się modliła o powołanie kapłańskie dla mego ojca, który był jedynym synem spośród trzech córek. I jej

modlitwa nie przepadła: kapłanem został wnuk. Swoje święcenia mile wspominam jeszcze z tego powodu, że spotkałem się z wieloma członkami swojej rodziny, która licznie przybyła na tą uroczystość. Dla mnie było bardzo wzruszające to, że nawet krewni, których nigdy dotąd nie widziałem, przyjechali i modlili się razem ze mną. Szkoda, że nie zachowało się nagranie wideo z tego dnia, ale mam dużo zdjęć. Więc 3 czerwca, w kolejną rocznicę święceń, zawsze biorę ten album, oglądam i z radością wspominam ten ważny dzień.

Podsumowując lata swojej posługi mogę powiedzieć, że najważniejsze jest dla mnie to, gdy dzięki rozmowie ze mną człowiek po wielu latach obojętności religijnej na nowo zaczyna myśleć o swojej duszy, o wierze, przystępuje do sakramentów świętych i nawraca się. Zawsze mnie cieszy to, gdy ludzie widzą we mnie tego, kto szczerze wierzy, i zastanawiają się o tym, że pojednanie z Bogiem, jednak, jest bardzo ważne, dlatego warto swoje życie łączyć z wiarą.

Gdy rozważam o istocie posługi kapłańskiej i duszpasterskiej, to uświadamiam, że solidarność z ludźmi – to najważniejsze. Trzeba ich kochać, szanować, być cierpliwym, wyrozumiałym, dawać im osobisty przykład gorliwości i pracowitości. Również trzeba mieć szczerze pragnienie wczucia się w życie prostego człowieka i bycia ze swoimi parafianami w każdej chwili ich życia – i smutnej, i radosnej, czasami tragicznej, a czasami w chwili zagubienia, a także dopomóc wyjść z różnych sytuacji życiowych nie tylko z wiarą, lecz z godnością.

Jestem bardzo wdzięczny Bogu za wszystkich ludzi, których postawił na mojej drodze życiowej. Przede wszystkim wspominam tych, którzy prosili mnie o modlitwę za siebie, a także tych, którym obiecałem, że zrobię to, czego oni pragnęli, by było zrobione w naszym kościele w Indurze. Jest nie dużo takich osób. Odeszli już oni do wieczności, ale godne podziwu jest to, że zdając sobie sprawę z rychłego pożegnania z tym światem, jeszcze myśleli o swojej świątyni, parafii i chcieli, żeby kościół był co raz piękniejszy. Staram się realizować to, czego pragnęli ci parafianie. Także z wielką wdzięcznością wspominam swego dziadka po stronie mamy i babcię po stronie taty. Dziadek kiedyś był zakrystianem w kościele we wsi Łunna. On dał mi najlepszy przykład wiary i nauczył mnie pierwszych modlitw po łacinie. Babcia służyła w kościele w Krzemienicy. I jak byłem w zeszłym roku w tej parafii na rekolekcjach, to było mi bardzo miło, że tamtejsi mieszkańcy jeszcze ją pamiętali i dawali piękne świadectwa o jej gorliwości i wierze.

Mówiąc o planach na przyszłość, chcę podkreślić, że zawsze staram się rozwijać w różnych kierunkach: i profesjonalnie, i intelektualnie, i duchowo. W tym roku dokładałam wszelkich starań, by realizować projekt nowego parkingu obok świątyni. Także moim pragnieniem jest, żeby jak najszybciej zakończyła się ta epidemia, i ludzie znowu mogli licznie przychodzić i razem się modlić w świątyni tak, jak było to od wieków.

Ch

Chrystus ich wybrał, okazując wielką łaskę (2)

Wpisany przez Кінга Красіцкая
31.05.2020 00:00

